Rok VIII^my. Nr. 13.

Szkółka  niedzielna

Módl się i pracuy, a będziesz szczęśliwym.

Leszno. — *Niedziela Biała*, dnia 24. Marca 1844.

Religia.

Ewangielia u Jana ś. w Rozdz. VIII. w. 46. i nast.

Won czas mówił Iezus rzeszom żydowskim i przełożonym kapłańskim: „który z was dowiedzie na mnie grzechu? Ieźliż prawdę mówię, czemuż mi nie wierzycie? Kto z Boga iest, słów bożych słucha. Dla tego wy nie słuchacie, że nie iesteście z Boga.“ Odpowiedzieli tedy Żydowie i rzekli mu: „ieżeli my nie dobrze mówimy, żeś ty iest Samarytan i czarta masz?“ Odpowiedział Iezus: „Iać czarta nie mam, ale czczę Oyca mego, a wyście mnie nie uczcili? Iać nie szukam chwały swoiéy; iestci ten, który szuka i sądzi. Zaprawdę, zaprawdę mówię wam: ieźli kto zachowa mowę moię, śmierci nie obaczy na wieki.“ Rzekli mu tedy Żydowie: teraześmy poznali, że czarta masz. Abraham umarł i Prorocy, a ty powiadasz: ieżeliby kto strzegł mowy moiéy, nie skosztuie śmierci na wieki. Azaś ty większyś iest nad oyca naszego Abrahama, który umarł i Prorocy pomarli? Czémże się ty czynisz? Odpowiedział Iezus: „ieśli się ia sam chwalę, chwała moia nic nie iest. Iest Oyciec móy, który mnie uwielbia; na którego wy powiadacie, iż iest Bogiem waszym, a nie poznaliście go; ale go ia znam: ieźlibym rzekł, że go nie znam, będę podobnym wam kłamcą. Ale go znam i mowy iego strzegę. Abraham, oyciec wasz, z radością żądał tego, aby oglądał dzień móy, i oglądał i uweselił się.“ Rzekli tedy Żydowie do niego: „pięciudziesiąt lat ieszcze nie masz, a Abrahamaś widział?“ Rzekł im Iezus: „zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, pierwéy, niż Abraham był, ia iestem.“ Porwali tedy kamienie, aby nań ciskali; lecz Iezus schronił się i wyszedł z kościoła.

Wytłumaczenie i nauka.

Pan Iezus przybywszy razu iednego na święta wielkanocne do Ierozolimy, we dnie nauczał w kościele, a noce przepędzał na modlitwie na górze oliwnéy. Dnia iednego wróciwszy raniuczko z owéy góry do kościoła, nauczał lud w długiéy a treściwéy mowie, że On i Oyciec są Iedno; że cokolwiek mówi i działa, mowi nie z siebie, ale z Oyca; działa nie iako człowiek, ale iako Bóg; wielu uwierzyło weń, a wielu téż nie. Tym tedy,

co nie przyimowali Iego nauki, wyrzucał na oczy ich opór i zatwardziałość, i mówił do nich między innemi i to, cośmy w dzisieyszéy Ewanielii świętéy słyszeli: „Kto z was dowiedzie na mnie grzechu.“ Owi uporni Żydowie nie byli w stanie udowodnić Iezusowi ani błędu w nauce, ani grzechu w postępowaniu; bo nauka Chrystusa boska, a życie niepokalane, święte; dla tego śmiało mógł wzywać ich, aby mu grzechu dowiedli: „który z was dowiedzie na mnie grzechu?“ Tą mową zawstydzeni, miasto pokory, unoszą się gniewem i w swoiéy zapalczywości uciekaią się do oszczerstwa i przezywaią Chrystusa Samarytanem, opętanym; „ieżeli my nie dobrze mówimy, żeś ty iest Samarytan i czarta masz?“

O iakże w postępowaniu tych Żydów maluie się dokładnie złość ludzka! która, nie mogąc zaprzeczyć, zbić dowodami oczywistéy prawdy, a nie chcąc uznać swéy ślepoty, rozumie, że się z przykrego położenia wywinie, gdy wszystko złe na bliźniego wyzionie, co iéy tylko ślina do ust przyniesie. I na nieszczęście nie rzadko się to zdarza na świecie, że albo iawnie, przy ludziach, iedni drugich szkaluią, lub też potaiemnie iedni drugich czernią, obgaduią, iużto ze złości, dumy, lub nienawiści. A iaki to grzech w obliczu Boga; Iakub Św., Apostół, nazywa ięzyk oszczercy ogniem zapalonym od piekła, światem pełnym niesprawiedliwości, potworem pełnym zabiiaiącéy trucizny; a Paweł św. w liście do Koryntów pisze, że żaden oszczerca nie odziedziczy królestwa niebieskiego.

Prawda, że nie ieden mówi: nie czernię ia bliźniego; powiadam iak było; a co prawda, to nie grzech. Na to odpowiada Święty Paweł: „ty ktoś iest, co sądzisz sługę cudzego? panu swemu stoi albo upada.“ Może, iż słowa twoie są prawdą; ale kto ci dał prawo do sądzenia bliźniego? albo: wyiąłeś iuż sobie, według słów Zbawiciela, belkę z twego oka, że chcesz wyiąć źdźbło z oka brata twego? Nie ten dopiero wykracza przeciw miłości bliźniego, kto fałszywe rzeczy głosi o bliźnim swoim, ale każdy, kto źle o nim mówi, choćby i prawdę. Nie sądź, a sądzonym nie będziesz; co tobie nie miło, drugiemu nie czyń. Iak złodziéy na sumieniu obowiązany oddać, wynagrodzić, co ukradł, w czém kogo ukrzywdził, tak podobnie i oszczerca winien naprawiać imię bliźniemu, które mu zczernił; a łatwiéy złodzieiowi oddać co ukradzie, iak oszczercy naprawić, co popsuie. Chrońmy się zatém obgadywania drugich; a ieżeli nas obgadywać będą, nie oddawaymy im wet za wet, ząb za ząb, lecz znośmy to cierpliwie: „albowiem lepszy iest mąż cierpliwy, niżli rycerz wielki: a który panuie myśli swéy, to iest: który się sam pohamować może, ten mocnieyszy iest, niżli który miasta i grody podbiia,“ mówi Pismo święte. Milczeniem zbywaymy ich kłamstwa, iako Zbawiciel, gdy go Samarytanem nazwano, słówka na to nie odpowiedział; a gdy trzeba będzie przemówić, mowa nasza niechay tchnie łagodnością. Ieźli zaś poczuwamy się do tego, co o nas złego ludzie mówią, nie wywiaduymy się, kto to powiedział, tylko w upokorzeniu przyimiymy to iako zasłużoną chłostę i poprawmy się. Tak uczynił król Dawid, gdy mu w ucieczce złorzeczył Semei i kamienie nań rzucał i ziemię sypał. Słudzy chcieli się zemścić za tę zniewagę; czemu złorzeczy ten zdechły pies panu memu królowi? rzekł Abizai, syn Sarwiiéy; póydę, a utnę głowę iego. A Dawid na to: co

mnie i wam synowie Sarwiiéy? daycie mu pokóy, aby złorzeczył: abowiem Pan kazał mu złorzeczyć Dawidowi — ieźli snać weyźrzy Pan na utrapienie moie, a odda mi Pan dobrem za złorzeczenie dzisieysze.“ 2 Król. 16.

Rozmaitości.

Rozmowa między Plebanem a Woyciechem gospodarzem o lekarskiéy pomocy.

Pleban: Niech będzie pochwalony Iezus Chrystus! — Woyciech: Na wieki wieków, Amen. Witamy Dobrodzieia w naszym domu! — P.: Cóż wam to, móy Woyciechu, że tak słabo mówicie? Czyście chorzy? — W.: Bogać tam, Dobrodzieiu, takim chory, takim chory, że iuż cały prawie nie mogę. — P.: Czemuż sobie nie poślecie po lekarza i nie zażądacie rady iego w chorobie tak ciężkiéy? — W.: Cóż mi tam, Dobrodzieiu, lekarz pomoże? Chceli mnie Pan Bóg mieć zdrowego, toć lekarza nie potrzebuię; a mam umierać, toć téż na śmierć żadnego nie masz lekarstwa. — P.: Prawdę macie, że Pan Bóg może was bez lekarza uzdrowić; aleć On was téż może swą wszechmocnością zachować przy życiu, chociażbyście nic nie iedli, ani nie pili; czemuż iednak tego nie uczynicie i nie spuścicie się na Iego opiekę? — W.: Na toć nam, Dobrodzieiu, Pan Bóg dał zwierzęta, zboże i inne owoce, abyśmy ich zażywali do utrzymania naszego życia. — P.: A nie dał nam Pan Bóg także kwiatów, korzonków i roślin wszelkiego rodzaiu, z których lekarstwa gotuią dla naszéy pomocy? — W.: Prawda, Dobrodzieiu, żeć to wszystko od Pana Boga pochodzi. — P.: Iako więc zboża i innych owoców polnych i ogrodowych używacie, abyście z głodu nie umarli, choćby was Pan Bóg swą wszechmocnością mógł bez tego wszystkiego utrzymać, tak téż względem lekarstwa zachować się musicie. Wystawcie sobie, gdyby iaki człowiek, spuszczaiąc się iedynie na wszechmocność Boską, ieść ani pić nie chciał, cóżbyście o nim powiedzieli? — W.: Cóżbym miał Dobrodzieiu powiedzieć? Powiedziałbym, że sobie bardzo nierozsądnie postępuie, bo go niezawodnie przesadzona ufność w pomoc Boską omyli, i z głodu umrze. Boska moc iest wprawdzie wielka, nieograniczona ni czasem ni mieyscem; ale kiedy nam Pan Bóg dał zboże, toć téż przez to samo chciał, abyśmy go używali. — P.: Dobrze mówicie, móy Woyciechu! Czyż więc tenże sam Pan Bóg lekarstwa nie stworzył? — W.: A iużci Pan Bóg, boć on iest Stwórcą nieba i ziemi, i wszystkiego, co się na nich widome i niewidome znayduie. Ale Dobrodzieiu, kiedy to pomiędzy temi roślinami i ziółkami tak wiele iest trucizny, mamyż my i tę potrzebować? — P.: Broń Boże! Abo wy to dla zaspokoienia waszego głodu razem z chlebem i słomę pożywacie? — W.: Dobrodzieiu, przecież słomy ieść nie będę; bo słomę i tak zpotrzebuię na słańsko. — P.: A zkąd to wiecie, że słoma nie iest do iadła przeznaczona, tylko na słańsko? — W.: Tociem, Dobrodzieiu, dzieckiem ieszcze będąc, widział u moich oyców, że słomę rznęli na sieczkę i słali nią bydłu, ze zboża zaś chleb robili. Teraz, kiedy o tém lepiéy pomyślę, wystawiam sobie,

że piérwsi ludzie, którzy chleb ieść zaczęli, z razu i słomę doświadczali. — P.: Słusznie macie, móy Woyciechu! Podobnie téż ludzie kosztowali wprzódy rozmaitych roślin, doświadczaiąc ich mocy i skutków, i rozróżniali dobre od złych, zdrowe od iadowitych. To wam bardzo chętnie przyznaię, że nie wiecie, które rośliny są pomocne, a które szkodliwe. I pomiędzy temi pomocnemi nawet nie wszystkie ieszcze skutkuią w iedney i tey saméy chorobie; iedne pomagaią na tę, drugie na inną chorobę; nie można ich tedy bez różnicy do wszystkich chorób używać, ale trzeba wiedzieć, w iakiéy chorobie która skutkuie. Taką znaiomość mogą tylko posiadać lekarze, którzy się tego przez długi czas uczyli. — W.: Prawda, że lekarze to wiedzieć muszą. Mimo tego Dobrodzieiu oni iednak nie zawsze pomogą. Wiem ci ia doktora doskonałego, który każdego człowieka choć w naycięższéy chorobie uzdrowi. Iestto kobieta pod Kobylinem; i gdyby ona nie tak daleko mieszkała, zarazbym po nią posłał. Nie wolno iéy leczyć, bo iéy bardzo lekarze szczęścia zazdroszczą.

(Dokończenie nastąpi.)

Doniesienie, tyczące się drugiego wydania Książki do Nabożeństwa dla wszystkich Katolików, z polecenia Najprzewielebniejszego Arcybiskupa Dunina ułożonéj.

Po wyjściu téj powszechnie szacowanéj książki, odebrałem tak wiele wezwań, abym jeszcze na czas niejaki zostawił ceny prenumeracyjne, przez coby także i uboższi członkowie gmin mieć mogli sposobność taniego téjże książki nabycia; że przychylając się do takowych, umyśliłem przedłużyć ceny te, któremi właściwie tylko papier się opłaci, **do końca Czerwca r. b.**, to jest: 2 złp., czyli 10 sgr., za eksemplarz na zwyczajnym, a 3 złp., czyli 15 sgr., za eksemplarz na welinowym papierze. Od 1. zaś Lipca r. b. kosztować będzie eksemplarz na zwyczajnym papierze 3 złp., czyli 15 sgr., a na welinowym 4 złp. 15 gr., czyli 22 sgr. 6 fen. Są także do nabycia należące do téjże książki trzy obrazki, wraz z pięknym i dobrze trafionym wizerunkiem ś.p. zmarłego Arcypasterza M. Dunina, za 1 złp., czyli 5 sgr.

Upraszam zatém Przewielebnych JJ. XX. Dziekanów i Proboszczów o łaskawe zawiadomienie o tém swych gmin i zwrócenie zarazem ich uwagi na to, że późniéj za tak niskie ceny książki téj nie będzie można dostać.

Leszno, w końcu Kwietnia 1844. *Ernest Günther*, księgarz.